

"Jestem przekonany, że na koniec sezonu raczej będziemy mieli my" (Monchi, 31.12.2018). "Jeśli zimą trzeba dużo zmienić, oznacza to, że latem popełniło się wiele błędów. Zimowe mercato będzie po to by zmienić małe rzeczy" (Monchi, 31.12.2018). "Nzonzi nie jest zbyt stary. Jest bestią, ma 29 lat i znajduje się w pełni formy. To najlepsza Roma jaką miałem" (Pallotta, 01.08.2018). "Pastore podwyższy poziom zespołu" (Monchi, 26.06.2018).

To zaledwie mały promil, nawet nie procent cytatów, które nie współgrają nijak z rzeczywistością. W kontrze do tych i innych wypowiedzi można by tylko postawić pytanie stawiane przez jednego z ulubionych polskich bohaterów filmowych końca lat 90-tych i początku XXI wieku, Stefana "Siary" Siarzewskiego: *"To co się stało, że się...?"*. Dziś mamy wrażenie, że dwa lata pracy dyrektora sportowego z Andaluzji cofnęły Giallorossich do końcówki ery Sensich i drugim elementem, który się w tej chwili zgadza jest Claudio Ranieri, który bez transferów i z podstarzałą drużyną poddał się w połowie swojego drugiego sezonu. Dziś, jak nigdy w ostatnich latach, piłkarzom brakuje charakteru, serca do walki, siły fizycznej i motywacji. Do ludzi, których sprowadził przez dwa sezony Ramon Rodriguez Verdejo dopasowali się dotychczasowi "mistrzowie", którzy odrzucili zakusy Chelsea (Dzeko), Zenitu (Manolas) i innych klubów, o których z pewnością nie wiemy, mając nadzieję, że status drużyny będzie się tylko poprawiał po tym jak w ostatnim sezonie z Luciano Spallem osiągnięto rekordowe 87 punktów w lidze, a rok później z Eusebio Di Francesco udało się dotrzeć do półfinału Ligi Mistrzów. Tymczasem to co miało być punktem wyjścia okazało się punktem ostatecznym.

Przez dwa lata Monchi rozmontował to co zbudował Walter Sabatini, który również miał swoje grzeszki, ale który po odejściu z klubu Franco Baldiniego zbudował w dwa miesiące drużynę z charakterem, pozyskując m.in. Benatię, Gervinho, Strootmana, De Sanctisa, Maiconą... Hiszpan postanowił zrobić swoją rewolucję, wyprzedzając najcenniejszych piłkarzy sprowadzonych przez byłego dyrektora sportowego i pozyskując w ich miejsce w większości zawodników, dziś już wiemy, bez charakteru, wyrazu i serca do gry w Romie. *"Problemem nie są sprzedaże, problemem są dobre zakupy"*, takiej maksymie hołdował od zawsze Monchi i w Rzymie zginął od własnej broni, zostając zwolnionym jeszcze przed końcem obecnego sezonu. Pierwszym dużym zaprzeczeniem tej teorii było sprowadzenie Patrika Schicka. Być może losy Czecha potoczyłyby się inaczej i dziś byłby w innym miejscu niż w tym podobnym do Juana Manuela Iturbe, gdyby trafił do innej drużyny niż Roma lub przybył tu w innym momencie kariery. Jakim sensem było bowiem sprowadzenie Czecha (na dziś Roma wydała za jego kartę blisko 39 mln euro plus prowizje dla agentów), gdy Di Francesco hołdował od zawsze taktyce 4-3-3, a na środku ataku nie do ruszenia był Dzeko? 40 mln euro zostało wyrzuconych prawdopodobnie w błoto tylko po to by Monchi poczuł się lepiej po nieudanej próbie sprowadzenia Mahreza i pokazał kibicom, że "mogę".

Do powtórki doszło dziesięć miesięcy później, gdy z Paris Saint Germain przybył Javier Pastore (za 25 mln euro z rokiem umowy do końca!). Wielu kibiców i

dziennikarzy mówiło o piłkarzu skończonym, który częściej łapie kontuzje niż punktuje golem czy asystą i to oni mieli rację. Jednak w pierwszej chwili bardziej dziwił fakt, że sprowadza się piłkarza, który nijak nie pasuje do ustawienia 4-3-3. Postawiony pod ścianą Di Francesco mówił od razu, że Argentyńczyk będzie "mezzalą"... Był, w jednym meczu, potem Abruzyczyk musiał ustawić go na lewym ataku, aby następnie zmienić ustawienie, w którym osiągał pewne sukcesy w Emilii-Romanii tak by były gracz PSG znalazł swój rozmiar. Nie znalazł, gdyż szybko wzięt L4, które z przerwami ciągnie do dzisiaj. Wisienką na torcie był ostatni zakup, który dokonał Monchi w Romie i który niejako podsumował jego pracę. Mowa o Stevenie Nzozim, archaicznym rozgrywającym, który jest dziś symbolem braku charakteru drużyny. Francuz, a jakże, został kupiony po tym jak nie udało się ściągnąć Malcoma (ofensywny skrzydłowy, nie środkowy pomocnik) tylko po to by pokazać kibicom, że "mogę". Tu legła w gruzach kolejna z zasad, którym hołdował hiszpański dyrektor sportowy czyli zasada uczenia się na błędach.

Z drużyny, która przez pięć kolejnych sezonów plasowała się na ligowym podium i robiła to z taką łatwością, z jaką Monchi wydawał w Romie pieniądze pozostały zgliszczka. Do roli strażaka zatrudniono Claudio Ranieriego. Mecze z Empoli i Spal pokazały jednak, że chyba nie ma już czego gasić i dom trzeba będzie budować na nowo, a jeśli nie będzie pieniędzy z Ligi Mistrzów, wówczas zamiast murowanych trzeba będzie postawić ściany z drewna, a górę pokryć wybrakowanym materiałem, w strachu przed tym czy wichura w postaci Bologni czy Spal nie zerwie ponownie dachu...

Autor: abruzzo